Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC



ROK 6 WARSZAWA — 1933 — 1 MARCA NUMER 7

REDAGUJE KOMITET

Religja jako przedmiot badania naukowego

„Krytyka religji jest założeniem wszelkiej krytyki". Karol Marks

24 listopada 1932 ponowił się po raz trzechsetny dzień narodzin Spinozy. Nazwano tego myśliciela, którego „Traktat teologiczno-polityczny" (1670) wszczął epokę Oświecenia, „księciem ateistów". Rzeczywiście, Spinoza, wyłączony z synagogi klątwą w r. 1656, był pierwszym wolnomyślicielem, który usiłował przystąpić z naukową metodą do zagadnień religijnych, czyli uczynić religję przedmiotem nauki. Naturalnie, czynił to przy pomocy niezdatnych z dzisiejszego punktu widzenia środków. Ale przecież każdego wielkiego myśliciela należy rozumieć i oceniać na tle jego czasu. Aby zaś należycie poznać wartość Spinozy, trzeba przejrzeć dzieje rewolucyjno-mieszczańskich prądów angielskiego i francuskiego materjalizmu, a dostrzeże się, jak wielki wpływ wywarły jego pisma na świat współczesny i późniejszy. Zobaczy się, jak wyraźnie uwydatnia się linja, prowadząca od Spinozy poprzez Oświecenie i Feuerbacha do Karola Marksa. Z tego powodu właśnie też Plechanow nazwał marksizm „pewnego rodzaju spinozyzmem". Należy tylko nie dać się wprowadzić w błąd przez idealistyczną i metafizyczną skorupę sposobu wykładu Spinozy. Jądro bowiem jego naturalizmu jest nawskroś materjalistyczne.

Od Spinozy, którego można nazwać pierwszym bezwyznaniowcem w Europie, rozpoczyna się krytyka Biblji. A choć wy-

znawał on tylko „uprzejmy ateizm“, jak Schopenhauer określił panteizm Spinozy, to przecież przynajmniej podkreślał, że należy wyraźnie rozróżniać wiarę i wiedzę. Od czasu Spinozy naukowe rozpatrywanie zagadnienia religijnego poczyniło wielkie postępy; odkładamy na później przedstawienie poszczególnych etapów tego rozwoju. Okaże się tutaj, że całkiem mylne jest mniemanie, iż należy opierać wolnomyślicielską propagandę wyłącznie na socjologicznem rozpatrywaniu. Właśnie sama socjologiczna analiza poucza nas, że musimy przystępować do naszego zadania z rozmaitemi metodami, stosownie do społecznej struktury dziedziny naszej pracy. Zrozumiał już to jasno Lenin, mistrz socjalistycznej praktyki. Otóż w artykule wstępnym w czasopiśmie „Pod Sztandarem Marksizmu“, w niemieckiem wydaniu z marca 1925*), tak oto zarysował on zasadnicze linje celowej taktyki wolnomyślicielskiej: „Ateistyczną propagandę śród mas trzeba uprawiać w najrozmaitszych formach. Należy zaznajamiać z faktami z najrozmaitszych dziedzin życia, trzeba występować raz w jeden, raz w inny sposób, aby budzić zainteresowanie, obudzać ze snu religijnego, wstrząsać z różnych stron najrozmaitszemi metodami“. Lenin dodaje: „Cięta, żywa, pomysłowa, dowcipna i otwarcie na klechów napadająca publicystyka dawnych ateistów 18-go wieku okaże się tysiąc razy przydatniejszą do budzenia człowieka z religijnej drzemki, aniżeli nudne, suche nie przytaczające żadnych zręcznie zestawionych faktów, oklepane za Marksem powtarzane zwroty, które przeważają w naszem piśmiennictwie i — trzeba to sobie otwarcie przyznać — często zniekształcają marksizm... Najważniejszą rzeczą jest, a o tem właśnie zapominają nasi marksowscy rzekomo a w rzeczywistości spaczający marksizm komuniści, umiejętność budzenia w jeszcze całkiem nierozwiniętych masach zainteresowania do świadomego ustosunkowania się względem zagadnień religijnych oraz do świadomej krytyki religji.“ Niechby więc nowoczesna naukowa krytyka religji kroczyła sobie nowemi drogami, to jednak dzisiaj jeszcze dla agitacji będziemy posługiwali się metodami owych dawnych wolnomyślicieli, którzy za przedmiot swoich dociekań brali nie tylko t. zw. „przeżycie religijne“, lecz i tradycję religijną. (Zresztą już Engels zalecał do masowego rozpowszechniania ateistyczną literaturę bojową z końca 18-go wieku).

Nie należy wszakże przeoczać, że religja jest bardzo złożonym wytworem. Dlatego krytyka religji należy do rozmaitych dziedzin nauki. Gdy bierzemy za przedmiot badania „przeżycie religijne“, musimy uprawiać psychologję. I wtedy dojdziemy do zrozumienia, któremu S. Freud dał następujący wyraz: „Nauki religijne są wszystkie złudzeniami... Niektóre z nich są tak dalece nieprawdopodobne i pozostają tak dalece w sprzeczności z wszystkiem, co dowiedzieliśmy się mozolnie o rzeczywistości świata, że można je przy odpowiedniem uwzględnieniu różnic psychicznych przyrównać do idej obłędnych“. Ten pogląd naukowy daje nam

*) Przedruk w broszurze Lenina „O religji“.

zarazem przekonanie, że nie możemy w swej agitacji poprzestawać na rozumowych rozważaniach, i dlatego staje się koniecznem, jak właśnie Lenin zauważył, aby „ateistyczną propagandę śród mas uprawiać w najrozmaitszych formach“. Jest to możliwe w ten sposób, że weźmiemy religję jako fakt społeczny za przedmiot badania naukowego. Wtedy przedewszystkiem historja religji będzie tem, co nam da punkty oparcia. Wszak nawet dla ludzi wierzących jest czemś wygodnem wykpiwanie wiary innych. Mówi się wtedy o zabobonach i ten stan rzeczy trafnie scharakteryzował Spencer w słowach: „Zabobon jest to religja, która już nie jest w modzie, a religja jest to zabobon, który jest w modzie.“ Już przez samo porównywanie dzisiejszych modnych religij z owemi formami wierzeń, które należą do przeszłości, możemy pobudzać niektórych ludzi do rozmyślania. Zainteresowanie jest wzbudzone i możemy budować dalej. Historyczna krytyka religji okazała się rzeczywiście bardzo skuteczną i dlatego Engels powiedział o niej, że podziałała na teologów, jak wystrzał armatni na armję rycerzy, których zbroja nagle okazała się zupełnie niewystarczającą. To też teologowie zatrąbili na odwrót w dziedzinie historycznego badania religji i usiłują jeszcze tylko utrzymać niektóre pozycje, np. „dowodzić“ istnienia Jezusa (ob. Drews, „Die Christusmythe“).

Jeszcze pomyślniejszą będziemy mieli pozycję, gdy da się do nauk religijnych zastosować krytyka przyrodoznawcza. Ale tu musi już dać przygotowanie szkoła. Stąd jest zrozumiałe, dlaczego kościół tak zawzięcie broni szkoły wyznaniowej Wie bowiem dobrze, że szkoła świecka usposabia wrogo do religji, choćby w niej ani słowa nie mówiło się o religji, nie tylko przeciwko niej. Gdzie rozbudza się zmysł rzeczywistości, tam obłędne idee religji nie znajdują pożywki.

Jeżeli w ten sposób przygotowało się grunt, to może wystąpić socjologiczna krytyka religji. Uznaje się wtedy religję za część tej ideologicznej nadbudowy, która się zmienia wraz z gospodarczym fundamentem. Ten związek ujawnia się jednak dopiero wówczas, gdy krytyka religji okaże się w myśl użytych tutaj jako motto słów Marksa założeniem krytyki społecznej. Odwrotnie też, krytyka religji otrzymuje nowe pożywienie od analizy stosunków społecznych: „Gdy świat starożytny kłonił się do upadku, religja chrześcijańska pokonywała inne religje. Gdy idee chrześcijańskie w 18-m wieku upadały wobec idej Oświecenia, społeczeństwo feodalne toczyło śmiertelną walkę z rewolucyjnem wtedy mieszczaństwem. Idee wolności sumienia i religji były tylko wyrazem panowania wolnej konkurencji w dziedzinie wiedzy“.

Już z tego krótkiego rozważania widzimy, że zamiar ujęcia ruchu wolnomyślicielskiego w jakieś przepisy byłby niedobry. Niema jednej recepty dla wszystkich. Niema jednej zbawiennej metody dla naszej propagandy. Natomiast musimy się starannie dostosowywać do każdych danych stosunków społecznych i kulturalnych. Bo nie o to chodzi, co m y wiemy, lecz o to co

chcą wiedzieć ci, do których zwracamy się ze swoją agitacją. Jest to wszak istotą wszelkiej pedagogiki, że wzbudza się u uczniów popęd do wiedzy. I my też musimy wejść na tę drogę. Naukowa analiza religji dostarcza nam dopiero tylko surowca dla naszej agitacji. Naszem zadaniem jest podawanie tego surowca w formie smacznej i smakownej.

T. Hartwig
(*„Der Atheist“*)

Wszędzie „ich“ już poznali

Rozpowszechnianie się oświaty, odseparowywanie się nacjonalizmów od haseł klerykalnych (faszyzm, hitleryzm), a przedewszystkiem załamanie się obecnego ustroju kapitalistycznego, po którym, czy kto chce, czy nie chce, musi nastąpić ustrój, oparty na celowej, wspólnej gospodarce i sprawiedliwej wymianie dóbr, a w którym, jak słusznie zauważył kiedyś Bebel, religja dzisiejsza musi zginąć — skłaniają Watykan do szukania środków i dróg, któreby go utrzymały na powierzchni życia. To co Watykan traci wśród białych w Europie i Ameryce, stara sobie powetować wśród ras kolorowych innych kontynentów, a jednocześnie chce wykorzystać kłopotliwe położenie cerkwi prawosławnej i prze wszystkiemi siłami do unji. Intensywna propaganda misyj w chwili obecnej pozwala podejrzewać, że autokrata watykański zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji w Europie i nie chce zlekceważyć procesu przebudzenia się świadomości narodowej w Azji i w Afryce w takim stopniu, w jakim przeoczył emancypację Japonji, kiedy czuł się mocno u siebie.

Warto zbilansować sukcesy kleru wśród „kolorowego pogaństwa“ i to według danych katolickich. Jeśli chodzi o pogaństwo środkowej i południowej Ameryki, to poza Meksykiem, gdzie, liczba „nawróconych“ wynosi 4,5 miljona, jest w tych krajach katolików-tubylców niespełne półtora miljona. Na przeszkodzie stoją: zbyt wiele narzeczy językowych, bo aż 25, nieufne, podejrzliwe usposobienie ludności i wrogie stanowisko do białych, którzy nieraz tubylcom dali się we znaki. Zaznaczyć należy, że tymi białymi byli właśnie jezuici i dominikanie, traktujący tubylców jak dzikie zwierzęta. Pisma katolickie powątpiewają o skuteczności propagandy misyjnej i proszą o... modlitwę, aby bóg wzbudził wśród młodzieży powołanie do poświęcenia się dla misyj.

Jeżeli w Ameryce Środkowej i Południowej katolicyzm nie ma konkurentów i rywali, to trudniej się sprawa przedstawia w Afryce. Poparcie znajdują misje katolickie ze strony czynników oficjalnych tylko w kolonjach francuskich i portugalskich, w angielskich, stanowiących większość lądu, są tolerowani. Tutaj spotykają konkurencję misyj protestanckich. Nie te jednak są groźnym przeciwnikiem agitatorów p. Achillesa. Tym jest islam. Podobno w Afryce żyje 72.000.000 czarnych, na maho-

metanizm zdołano nawrócić 53.000.000! Rozpaczliwe wołanie Vogta, biskupa Kamerunu, o nadsyłanie misjonarzy, o skierowanie do Afryki zakonów kontemplacyjnych — to dowody fiasca chrześcijańskich biur propagandowych. Niepowodzenia te chcą słudzy p. Achillesa wyjaśnić rzekomą niższością mahometanizmu wobec chrześcijaństwa (?) oraz tem, że islam zezwala na wielożeństwo. W istocie rzecz się ma inaczej. Oto kapitalizm europejski nie użycza tam kościołowi swego świeckiego ramienia, jak to ma miejsce w Europie. Następnie misjonarze „nie starają się o spokój i bezpieczeństwo“ w kolonjach (znamy ich u siebie dobrze!). Kapitał europejski w interesie swych zysków postawił na kartę islamu, którego agitatorami w Afryce są kupcy arabscy i egipscy. Ten stosunek kapitalizmu do propagandy religijnej w Afryce przeciwdziała skuteczności modlitw wiernych katolików na ziemi i ś-go Piotra Klawera w niebie, skoro p. Achilles woła o ratunek. W Afryce chrześcijaństwo ponosi porażki.

W tej chwili jednak oczy Watykanu skierowane są na południowo-wschodnią Azję: Chiny i kraje sąsiednie. Watykan nie może powtórzyć błędu Piusa IX i Leona XIII, którzy przeoczyli i zlekceważyli moment duchowego i gospodarczego przebudzenia się Japonji, chce przeto wykorzystać ten sam moment w Chinach. Wypada mu jednak agitować w warunkach gorszych niż w Afryce lub Azji lat temu 50. Najgroźniejszym przeciwnikiem agitatorów p. Achillesa jest hasło: „Azja dla Azjatów“! Nacjonalistyczne to hasło ogarnia niczem powódź na wiosnę wielkie masy ludów. Ruch ten, skierowany przeciwko wszystkim obcokrajowcom, nie omija misyj chrześcijańskich. Chcąc zapobiec katastrofie, Watykan stara się zorganizować kadry kleru tubylczego, który, pochodząc z tego samego ludu, ostanie się wśród niechęci do obcokrajowców. „Świetne“ to posunięcie faktycznie skazane jest również na niepowodzenie. Oto wielu chińczyków po powrocie do kraju ze studjów na uniwersytetach europejskich i amerykańskich dokładnie oceniło wartość dziejową kościoła i jego rolę w życiu kulturalnem i propagandzie katolickiej przedewszystkiem skutecznie przeciwdziała. Ci wrogowie katolików zadanie mają ułatwione: wystarczy im wskazać tłumom palcem na kapitalistów europejskich, ludzi wyznania chrześcijańskiego, żerujących na nędzy chińskiego ludu, aby zgóry skazać wszystkie wysiłki misjonarzy na niepowodzenie. Od północy rozszerza swe wpływy na Chiny zdecydowany Watykanu wróg — komunizm. Źródła katolickie powiadają, że komuniści zadają kościołowi ostateczne ciosy na Syberji, usilnie agitują w Mandżurji, Mongolji i Północnych Chinach. Freitag w swem dziele: „Katholische Missionskunde im Grundriss“ użala się nad losem licznych świątyń, zamienionych w gruzy. Ostatnia wojna i ruch partyzancki poważnie zaszkodził misjom. Z nastrojów prasy katolickiej wyczuć się daje, że Watykan mimo modlitw i pomocy świętych a nawet samego boga nie wierzy w powodzenie ruchu misyjnego w Chinach. Wciska się tam, gdzie go wcale nie proszą. Sadowi się cichcem w Indjach i Indjo-Chinach, jak gdyby

nie rozumiał swojej niższości intelektualnej w stosunku do buddaizmu. Na 400.000.000 Indusów pół miljona katolików — to prezent wcale nie okazały.

Z tego pobieżnego przeglądu widać, że na Watykanie wszędzie się ludzie poznają i odnoszą się doń tak, jak na to zasługuje.

Wacław Kotwica

Kościół jako kapitalista

II

Duchowieństwo rzymskie kapitalizowało wszystko, co tylko skapitalizować się dało i co posiadało jakąkolwiek wartość, dającą się wyrazić w pieniądzach, czy też eksploatować gospodarczo. Ponieważ np. kult relikwij był bardzo intratny, przeto wszyscy dygnitarze umieli zabezpieczyć sobie ich posiadanie. Taki np. Fryderyk Mądry, kurfirst saski, do roku 1509 nagromadził 5005 cząstek relikwij, reprezentujących pół miljona dni odpustu, zaś arcybiskup moguncki, Albrecht Brandenburski, posiadał w r. 1520 w Halle 8933 cząstki relikwij i 42 całe ciała świętych o wartości odpustowej 40 miljonów lat [1]. Tutaj żadna krytyka nie mogła być dopuszczona do głosu, bo podrywała gospodarcze podstawy panowania kleru.

I tu, oczywiście, nie obeszło się bez fatalnych oszczerstw, bo fałszowaniu podlegało i podlega wszystko, co posiada wartość pieniężną. Mnożyły się ciała świętych i ich części, i nikt nie pytał o ich autentyczność, byle te relikwje dawały dochody. Obrzezek Jezusa, mleko Marji Panny, drzewo krzyża, korona cierniowa, gwoździe, szaty Chrystusa, kości świętych i ich szaty, łzy Chrystusa it.d. it.d., wszystko, co dało się w taki czy inny sposób wyzyskać pieniężnie, było dobre dla kapłanów rzymskich. Kto podnosił głos i wskazywał, że chodzi tu o najzwyklejsze fałszerstwa, traktowany był jako heretyk, odszczepieniec, bezbożnik. (Pierre Lefeuvre, „Courte histoire des reliques". Kolekcja „Christianisme". Paryż 1932). Gdy uczciwy ks. Houtin wyraził swemu biskupowi wątpliwości co do cudu świętego René, który miał wskrzesić umarłe dziecko, biskup uznał wątpliwości swego podwładanego za niemal heretyckie i zaczał mu mówić o „Domku loretańskim", czyli mieszkaniu matki boskiej, przeniesionem z Nazaretu do Loreto. Biskup ubolewał, że krytyka zrujnowała wiarę w autentyczność tego domku, ale że kościół nie może stanąć na stanowisku krytyki z powodu odpustów, jakie przywiązuje do pielgrzymek loretańskich. A potem dodał: „Loreto pozostanie nazawsze najczcigodniejszem sanktuarium katolicyzmu". (Houtin, Une vie de prêtre. Paryż 1926). Tenże sam Houtin opowiada o sprytnych księżach, którzy na naiwności

[1]) Wartość odpustową relikwij ustanawia Rzym.

kobiet umieli robić dobre interesa i gromadzić duże pieniądze, oczywiście na użytek własny.

W kościele rzymskim spieniężano wszystko, nawet wykroczenia przeciwko nakazom papieskim. Celibat, na który papieże kładli tak wielki nacisk, można było obejść, jeśli się miało pieniądze. Wszelka kobieta stykająca się z księdzem, czy to na plebanji, czy po za nią, uważana była za podejrzaną. „Żadna zaś nie była podejrzana, jeśli się proboszcz archidjakonowi dobrze opłacił, a czynił to chętnie, bo konkubiny księże w myśl przepisu miały być w niewolę sprzedane lub batogami chłostane, ksiądz zaś sam na utratę prebendy się narażał. Papierowemi jednak musiały pozostać te groźby wobec braku duchowieństwa. Dyspensa wszystko mazała, a za pieniądze nietrudno ją było uzyskać. Łatwość ta sprawiła, że ten występek księży na całą diecezję krakowską z początkiem XIV wieku się rozszerzył, księża całkiem jawnie trzymali konkunbiny—„jakby prawnie poślubione" małżonki. (Ptaśnik, „Kultura wieków średnich"). Oczywiście, trzeba było się opłacać. I tu więc panowała zasada kapitalistyczna, że co dawało dochody, było uważane za dobre.

Jeszcze dobitniej przejawiała się zasada w tolerancji kościoła wobec duchownych, handlujących wódką. „Karczmy stanowiły jedno z ważniejszych uposażeń proboszczów; czasem ją proboszcz wydzierżawiał, zwykle jednak sam uprawiał rentowny zawód szynkarza, sam pił i chłopów do picia zachęcał. To zło starał się kościół wszelkiemi siłami wykorzenić i w czasie wizytacyj kościołów parafjalnych biskupi lub archidiakonowie na karczme księżą zwracali specjalną uwagę. Przez długie czasy trzeba było walczyć z tym gorszącym zwyczajem; jeszcze w roku 1641 biskup kujawski Maciej Łubieński z wielkiem oburzeniem dowiaduje się, że niektórzy z proboszczów w jego djecezji, coprawda nie w karczmie, ale w szkole lub na plebanji osobiście szynkowali piwo. A w karczmach księżych przychodziło do różnych nie licujących ze stanem duchownym zabaw..." (Ptaśnik, j. w.) Znowu tedy dla miłego grosza nie wahano się poświęcić zasady moralnej. Ale tak było nietylko w wiekach dawnych. W przedwojennej Małopolsce obszarnicy ciągnący wielkie zyski z tak zwanej propinacji, nie pozwalali księżom zwalczać alkoholizmu. Pisze o tem Dmowski w książce swojej „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce".

Taka podstawa kapitalistyczna kleru rzymskiego miała swoje poważne konsekwencje dla wszystkich krajów katolickich. Znalazło to wyraz nawet w historji literatury. Jeden z najbardziej powołanych uczonych znawców piśmiennictwa polskiego, Aleksander Brückner, pisze: „Duchowieństwo, przejmujące się powoli zasadami Grzegorzów i Innocentych, wywalczyło najpierw sobie przywileje i nietykalności z uszczerbkiem władzy książęcej, a potem torowało drogę szlachcie do podobnych zakusów. Odtąd dzieje polskie staczają się po pochyłości uroszczeń stanowych, aż zakończą się rozbiciem władzy monarszej". (Dzieje

literatury polskiej w zarysie. Tom I.) Zrazu uroszczenia duchowieństwa były stanowe, zbiorowe, potem stały się indywidualne, a raczej rzec można, że przy zbiorowem zdobywaniu przywilejów, jednostki nie zaniedbały swoich interesów osobistych. Dzisiaj jest to samo. Gdziekolwiek widzimy jakąś „akcję" katolicką możemy być przekonani, że jest to jedno z tych przedsiębiorstw, które opierają się na zasadzie kapitalistycznej.

Niech drobny przykład wystarczy za długie wywody. Wychodzi w Polsce pisemko arcy-katolickie i beznadziejnie puste: „Rycerz Niepokalanej". Artykuliki tego pociesznego pisemka utrzymane są na poziomie niemowląt umysłowych, ale w gruncie rzeczy nie o to chodzi. Franciszkanie niepokalanowscy mają tu wspaniałe przedsiębiorstwo handlowe, a „Rycerz Niepokalnej" jest prasowym organem tego przedsiębiorstwa. „Matuchna Niepokalana" wykorzystuje swoje wpływy niebieskie i pomaga ludziom dotkniętym różnemi niedolami. Choroba nerek, czy płuc, egzamin, sprawa sądowa, grożąca redukcja, nieszczęśliwe pożycie małżeńskie... — na wszystko jest tu rada. Ale nie można się zwrócić do tej „Matuchny Niepokalanej" bezpośrednio, trzeba to zrobić przez niepokalanowskich franciszkanów. A więc prośba oto, o tamto, o owo. Ofiara taka a taka jako zaliczka na wysłuchanie prośby, i obietnica dalszej ofiary za wysłuchanie. I franciszkanie kwitują: 5 zł., 10 zł., 2 zł., 7 zł. Drukowane to jest maczkiem, takie nic, takie byle co. Ale jak się zacznie sumować, okazuje się, że w ciągu jednego tylko miesiąca wpływa do przedsiębiorstwa franciszkańskiego kilkanaście tysięcy złotych, jak widać z numeru styczniowego roku 1932. Rubryki są rzeczowe i zwięzłe: „Za błogosławieństwo, opiekę i inne łaski", „Za uzdrowienie i polepszenie zdrowia". Kilkanaście tysięcy w ciągu jednego miesiąca, zainkasowanych od najuboższych, najbardziej upośledzonych materjalnie i moralnie! Od takich biedaków, którzy nawet nie umieją zadać sobie pytania, co „Królowej Niebios" po ich paru złotych, odjętych głodnym dzieciom, łaknącym chleba. Ale kościół nie zabrania różnym swoim franciszkanom urządzania i prowadzenia takich przedsiębiorstw, jak nie zabraniał utrzymywania domów publicznych, z których ciągnął zyski w postaci podatków. Prawo broni ciemnych i naiwnych obywateli przed różnymi pokątnymi doradcami, ale nie troszczy się o tych samych obywateli, gdy wyzyskuje ich „osoba duchowna", przepasana paskiem św. Franciszka.

Ale ten trick kapitalistyczny nie jest wynalazkiem polskich niepokalanowskich franciszkanów. Przykład idzie ze źródła mądrości katolickiej, z Rzymu. Hipolit Taine, sławny historyk rewolucji francuskiej, bawił we Włoszech w latach 1864 — 1866, a więc jeszcze za panowania papieża-króla, Piusa IX, i rozczytywał się w dzienniku „Unità cattolica", czyli w rzymskim „Rycerzu Niepokalanej". Oto co Taine napisał w swojej „Podróży po Wło-

szech" w tomie I.: „Od miesiąca czytam listę darów, wypisanych na pierwszej stronicy. Jest ich bardzo dużo; powiadają, że papież tą drogą otrzymuje dwa miljony piastrów rocznie. Zazwyczaj jest to dar za łaskę otrzymaną lub oczekiwaną, nietylko duchową, lecz doczesną. Darcy przesyłając ofiarę, proszą ojca świętego o błogosławieństwo „w ważnej sprawie". Widać, że jest on uważany za osobistość wpływową, rodzaj pierwszego ministra dworu boskiego. Często nawet starszeństwo oznaczone jest wyraźnie: błagacz poleca się najpierw Jezusowi Chrystusowi o wstawienie się do Boga Ojca, potem Najświętszej Pannie lub jakiemu świętemu o wstawienie się do Jezusa Chrystusa, wreszcie papieżowi o wstawienie się do świętych, do Najświętszej Panny i do Jezusa Chrystusa...? Do tego tekstu Taine dodaje uwagę, powołując się na świadectwo świętego Liguorego, który w tomie I swoich dzieł (wydanie z roku 1834) pisze: „Czy wiecie, jak rzecz odbywa się w niebie? Najświętsza Panna staje przed Synem swym boskim i ukazje mu łono, w którem pozostawał dziewięć miesięcy, i piersi święte, któremi go tyle razy karmiła. Syn staje przed Ojcem wszechmocnym i pokazuje mu bok swój przebity i rany święte, które otrzymał za nas. Na widok błogich rękojmi miłości Syna, Bóg nie może mu odmówić i my otrzymujemy wszystko". Swięty Alfons Liguori jest nauczycielem kościoła, więc musi wiedzieć, co i jak się w niebie dzieje.

W czasach, gdy Taine bawił w Rzymie, papież miał własną administrację i, oczywiście, własnych żandarmów. Gdy proboszczowi nie podobał się jaki poddany króla-papieża, to mógł posłać żandarmów do jego domu i kazać zrobić rewizję. W każdym razie mógł każdej chwili zażądać kartki spowiedziowej, aby stwierdzić, czy ów poddany spowiada się z grzechów swoich i jest należycie posłuszny ojcu świętemu. Ale nie wszyscy dorośli ludzie lubili wdawać się w konfesjonałowe gawędy z ciemnymi proboszczami, których, jak powiada Mickiewicz, lud rzymski z całego serca nienawidził. Tacy niedowiarkowie kupowali kartki spowiedziowe za dwa paole od takich przedsiębiorców, którzy chodzili od konfesjonału do konfesjonału i spowiadali się gwoli tym kartkom, które można było korzystnie sprzedawać. Gdzie istnieje kapitalistyczna zasada u góry, tam można się jej doszukać we wszystkich najdrobniejszych szczegółach życia. Gdy u nas kilku pisarzy zwróciło uwagę na praktyki niepokalanowskich franciszkanów, którzy pisemkiem swojem wyłudzają ciężko zapracowane grosze od najuboższych i najnieszczęśliwszych, czegóż możemy się spodziewać? Że franciszkanom zostanie zakazany ich korzystny proceder? Nic podobnego! Oni tylko przestali drukować w swem piśmie zdradliwe pokwitowania, ujawniające się oszukańcze zyski i pieniądze dalej biorą — tym razem już bez żadnej kontroli ze strony opinji publicznej.

Świat zna rzymskie taksy penitencjarskie i rzymskie „odpusty", które można było kupować za gotówkę od grzechów po-

pełnionych i dopiero popełnić się mających, a powszednia praktyka kościelna jest jednym wielkim dowodem, że bez pieniędzy do kościoła chodzić nie należy, bo nic się tam nie wskóra. Chrzest dziecka? Jura stolae! Zapowiedzi? Płać! Ślubu chcesz? Płać! Chcesz pogrzebać kogo na rzymskim cmentarzu? Płać! Chcesz, żeby trumna została pokropiona święconą wodą, czy nawet domagasz się, aby kapłan odprowadził zmarłego na miejsce wiecznego odpoczynku? Płać, płać i płać! Martwisz się o losy zmarłych, zacny katoliku rzymski? Chcesz im ulżyć w mękach czyścowych? Jest rada na to: niech ksiądz odprawia msze załobne na ich intencje, ale ty płać, bo bez tego niema mszów! Sługa ołtarza musi z ołtarza żyć i to dobrze żyć. Bo i jakże? Doktorowi płacisz, adwokatowi płacisz, a księdzu miałbyś nie płacić? Tak rozumuje kapłan. którego pretensje większe są od wymagań adwokata, czy lekarza, pobierających wynagrodzenie za bardzo realne i to doraźne usługi, podczas gdy kapitalista „duchowny" bierze pieniądze za nic i to stale.

III

Oczywiście, że kapitalistyczna postawa kościoła wobec świata i ludzkości ma poważne konsekwencje. Przedewszystkiem moralne, a następnie polityczne i społeczne. Kapitalizm jest nietylko niemoralny, lecz wogóle amoralny, czyli że znajduje się poza wszelką moralnością. Kapitalizm nie pyta, skąd kto ma pieniądze i w jaki sposób je nabył, ale troszczy się jedynie o to, ile tych pieniędzy jest i jaką reprezentują potęgę. Weźmy drobny przykład. W początkach chrześcijaństwa cudzołóstwo i wiarołomstwo karane było wyłączeniem winowajców z kościoła raz na zawsze. Na początku wieku trzeciego papież Kalikst dekretem swoim dopuszcza wiarołomców i cudzołożników do pokuty, ale pokuta jest ciężka i długa. Taksa penitencjarska w wieku VII ustala za ten grzech pokutę trzechletnią ze stałym postem o chlebie i wodzie. Lecz oto wkracza w dziedzinę moralną czynnik kapitalistyczny i posiadacz pieniędzy może sobie złagodzić surowy post jałmużnami i ofiarami na... kościół. Odtąd sprawa „odpustów" ściśle łączy się ze zdolnościami płatniczemi klijentów kościoła.

Jeszcze jaskrawiej przejawia się kapitalizm kościoła w sferze troski o zbawienie duszy. Sam stosunek kościoła rzymskiego do boga jest zasadniczo kapitalistyczny. Według nauki kościoła bogu należy się od ludzkości bezwzględna uległość, wyrażająca się w postaci dobrych uczynków i jałmużn. Powstają, oczywiście, niedobory, ale niedobory zawinione przez opieszałość jednych, mogą być wyrównane gorliwością innych. Klasztory w rozumieniu rzymsko-katolickiem są instytucjami, mającemi na celu wyrównywanie niedoborów kultycznych i moralnych. Mnisi w teoretycznem założeniu mieli prowadzić życie doskonałe, lub mniej doskonałe, a nadmiar dobrych uczynków idzie na korzyść

całego świata chrześcijańskiego. Istnieje w katolicyzmie pojęcie „skarbca kościoła“ (thesaurus ecclesiae), a na czele tej instytucji stoi cała kongregacja w stolicy świata katolickiego, w Rzymie. Teorja rzymska głosi, że zadosćuczynienie Chrystusa za grzechy świata ogromnie przekracza miarę tego, czego domagała się sprawiedliwość boża. Do tego nadmiaru zasług Chrystusa dochodzą zasługi świętych i z tego to skarbca czerpie kościół, udzielając tak zwanych odpustów. Ale po wielkie i największe odpusty trzeba udawać się do Rzymu, a na to może sobie pozwolić tylko człowiek bogaty, a przynajmniej zamożny. Ubogi robotnik po odpust do Rzymu pójść nie może.

Magnaci wszystkich czasów budowali kościoły i klasztory, osadzając w nich zakonników, którzy do końca świata modlić się mieli za spokój duszy fundatorów. Na pogrzebach wielkich bogaczy jeszcze dzisiaj widujemy dziesiątki księży z biskupami na czele. Gdy Krystyna, królowa szwedzka, umarła w Rzymie, „kazała za spokój swej duszy odprawić dwadzieścia tysięcy mszy, a nadto ustanowić przy kościele św. Piotra trzech kapelanów, którzyby każdego dnia w roku odprawiali nabożeństwo za jej duszę. Zdaje się, że liczba 20.000 mszy była najwyższym pośmiertnem marzeniem wielkich grzesznic rzymskich, gdyż Olimpia Maidalchini doprowadziła tylko do dwóch tysięcy“. (Chłędowski, Rzym, Ludzie baroku). Takie zabezpieczenie spokoju duszy według wyobrażeń rzymsko-katolickich to sprawa pieniężna. Chłędowski pisze: „kazała za spokój swej duszy...“ itd. Nie prosiła, lecz kazała, bo za wypełnienie swego rozkazu zapłaciła, ile się należało. Pamiętamy jeszcze wszyscy tragiczną śmierć lotnika polskiego Idzikowskiego, który usiłował przelecieć przez ocean Atlantycki. Gdy zwłoki jego przywieziono do stolicy i chciano je ustawić w kościele św. Krzyża, zarząd tego kościoła zażądał 2.000 złotych zapłaty za ten wątpliwy zaszczyt. Ponieważ oddział wojskowy, który wyprawiał pogrzeb bohaterskiemu lotnikowi pieniędzy takich nie posiadał, musiał zrezygnować z ustawienia trumny ze zwłokami Idzikowskiego w kościele św. Krzyża. Za pogrzeb Żwirki i Wigury tenże sam kościół miał zażądać 8.500 zł. To jest zjawisko powszechne. Istnieją całe korporacje „duchowne“ do odprawiania mszy dla świeckich członków swoich. Ponieważ wierni chętnie korzystają z „dobrodziejstw“ mszalnych, przeto w rękach poszczególnych administratorów masy mszy opłacanych gromadzi się obowiązków bardzo dużo. Tacy administratorzy nazywają się prokuratorami mszów i mogą robić interesy według swego uznania. Naprzykład w Lionie prokurator mszów otrzymuje 1000 franków w złocie za 500 nabożeństw. Może on te msze przekazać do odprawienia w Neapolu, gdzie odprawia je się taniej, i zapłacić za nie tylko 500 lirów, zaś resztę, to jest 500 franków złotych może włożyć do własnej kieszeni za fatygę. Kościoły różnych krajów przekazują sobie msze do odprawiania i pieniądze za nie, przyczem nigdy nie przekazują mszy krajowi, gdzie trzeba płacić drożej, ale

zawsze tam, gdzie msze są tańsze. Zasada nawskroś kapitalistyczna. (Dr. Polykarp Ventura, Christentum und Ultramontanismus, Lipsk 1901),

Człowiek, który wierzy, że swoje sprawy grzechowe może regulować przy pomocy kupowanych mszy, nie potrzebuje wysilać się na moralne życie. Magnaci trzymali sobie dawniej przybocznego kapelana, który nie odstępował ich nawet na krok, a którego jedynym obowiązkiem było, aby w razie nagłej śmierci swego pana mógł mu udzielić na poczekaniu rozgrzeszenia i namaścić go „olejami świętemi". Kwestja wiekuistego zbawienia czy też wiekuistego potępienia była tu ściśle związana ze zdolnościami płatniczemi. Katarzyna z Potockich Kossakowska, dama bardzo bogata i bardzo pobożna, nie mogła się doczekać rozbiorów Polski, i w jednym z listów do ambasadora austrjackiego, barona Rewiczky, pisała dosłownie: „Jeśli mi zostawicie majątek i religję, czegoż mam jeszcze żałować?" (Eugenjusz Starczewski, Widma przeszłości). Dla tych ludzi wychowanych w duchu kapitalizmu kościelnego Polska była tylko majątkiem i religją. Toteż prawie wszyscy biskupi brali pieniądze od obcych mocarstw za zdradzanie interesów ojczystego kraju (zob. W. P. Nr. 5 z 1928 r). Znana jest sprawa biskupa Massalskiego, który za obietnicę 160 tysięcy złotych na poczekaniu wyświęcił na księdza wielkiego zbrodniarza Ogonowskiego, aby go uratować przed toporem katowskim. I rzeczywiście, Ogonowski jako „ksiądz" uszedł kary śmierci, bo Massalski wystąpił w obronie swego pupila, wołając pod adresem ks. Czartoryskiego: „Jakaż to sprawiedliwość, pomazańca bożego gwałtownie i bezprawnie chwytać i więzić?"

W atmosferze kapitalistycznej moralności kościelnej działy się rzeczy godne napiętnowania. Podczas gdy ubodzy „bracia w Chrystusie", ci właśnie, których wedle Ewangelji błogosławił Chrystus, ginęli w nędzy i ciemnocie, bogacze, którym Chrystus rzekomo utrudniał drogę do królestwa niebieskiego przykładem wielbłąda przechodzącego przez ucho igielne, używali tego świata ile wlazło. „Na weselu Feliksa Potockiego z Lubomirską (r. 1781) zjedzono w dzień mięsny 60 wołów, 300 cieląt, 500 baranów, 6000 kapłonów, 8000 kur, 3000 kurcząt, 1500 indyków, 500 gęsi, 30 wieprzów, 300 zajęcy, 55 sarn, 4 dziki, 2000 jarząbków, 1000 kuropatw, 100 gęsi dzikich, 800 kaczek, 3000 rozmaitej zwierzyny, 100 połciów słoniny, 300 kóp jaj, 74 faski masła, 60 szynek itd., a wina i piwa wypito w odpowiednim stosunku". (Świętochowski, Historja chłopów polskich. I.) Lud polski, który na takie uczty musiał zapracować, ginął z głodu masowo. Oczywiście, że przy takich sposobnościach do wyżerki weselnej nigdy nie brakło wysokiego i najwyższego duchowieństwa, nie mówiąc o całych zastępach kleru świeckiego i zakonnego, ale żaden z tych „sług bożych" nie podniósł głosu, aby napiętnować takie niechrześcijańskie praktyki,

Tak samo było gdzieindziej. Gdy kardynał Rohan, arcybiskup strasburski, włożył na siebie szatę urzędową, to przedstawiała ona wartość 100.000 franków. Po śmierci kardynała Soubise znaleziono u niego 3 miljony w gotówce. Wszyscy ci wielcy dostojnicy kościoła dbali o to, aby mieć wszystko, co życie za pieniądze dać mogło. Tymczasem lud francuski ginął masami z głodu i wycieńczenia, bo kapitalizm, czy świecki, czy duchowny, jest zawsze niemiłosierny i bezwzględny. Kto chce poznać w całej rozciągłości kapitalizm kościoła rzymskiego w czasach jego panowania, niech przeczyta rozdział o duchowieństwie w świetnem dziele M. Boehna „Rokoko", które niedawno ukazało się w polskiem tłumaczeniu. I dzisiaj jeszcze dobra „duchowne" są olbrzymie. Podczas gdy sprawy społeczne wikłają się fatalnie dla miljonowych rzesz ludu rolnego, arcybiskupi i biskupi rzymscy w Niemczech, Czechosłowacji, Polsce, posiadają olbrzymie dobra ziemskie i lasy, liczące dziesiątki tysięcy dziesięcin.

Toteż jak ognia boją się mężowie kościoła wszelkich reform społecznych, które mogłyby pomniejszyć stan ich posiadania. Co więcej, w czasach przemysłu kapitalistycznego przystosowują się do ducha czasu i zakładają przedsiębiorstwa przemysłowe wielkich rozmiarów. Cytowany Ventura podaje za Gaillaud, francuskim ministrem finansów z r. 1901, że we Francji 2500 instytucyj kościelnych zajmowało się przedsiębiostwami przemysłowemi i handlowemi, a mianowicie: 449 klasztorów uprawiało przemysł odzieżowy, 155 klasztorów handlowało odzieżą tanią, 4 klasztory szyły ubrania na miarę, 184 sprzedawały leki, 55 handlowało ziołami, 42 utrzymywały pralnie, 95 posiadało apteki publiczne, 1 wyrabiał sztuczne perły, 2 fabrykowały biżuterję z fałszywego srebra i złota it.d. itd. Śród klasztorów kwitły przedsiębiorstwa najróżniejsze, jak naprzykład destylarnie likierów, browary, gorzelnie, wielkie gospodarstwa z hodowlą bydła, a nawet nie brakło klasztorów posiadających hotele i pensjonaty. Wszystko to było prowadzone nawskroś w duchu kapitalistycznym. Gdy we Francji stracił kler na wpływach i potędze, potrafił zagnieździć się w innych krajach katolickich. Np. w naszem Zagłębiu dąbrowskiem właścicielem pewnej kopalni jest jeden z zakonów francuskich. Że kościół rzymski jest wielką organizacją kapitalistyczną tego dowodzi i taki prosty fakt, jak oddzielenie kościoła od państwa we Francji; gdy rząd przestał dawać pieniądze na utrzymanie kościoła, liczba duchownych w ciągu dwudziestu pięciu lat zmiejszyła się tam tak dalece, iż dzisiaj klerowi francuskiemu brak 12.000 księży do należytej „obsługi" wiernych.

Istniały i istnieją zakony katolickie, które zajmowały się łupieniem wiernych na wielką skalę. Wiadomo np., jak szybko doszli do olbrzymich majątków jezuici. Pamiętnikarze nasi umieją o tym kapitalistyczno-duchowym wy-

zysku powiedzieć bardzo wiele ciekawego. Naprzykład Moszczeński („Pamiętnik do historji polskiej") opowiada, że „podkomorzynę poznańską, osobę bardzo majętną, opanowali jezuici i wszystkie intraty z dóbr jej zabierali. Mimo wielu pochlebstw, które jej czynili, wyperswadowali jej, że chodząc po pokoju może odbyć pielgrzymkę do grobu Pańskiego do Jerozolimy, z rzetelnym odpustem, przeznaczonym dla tych, którzy pieszo tę podróż odbywali i wyrachowali na wiele jej dom od Jerozolimy jest odległy, ile ta podróż zabierze czasu, aż do godzin wyliczono, a w Rzymie wyrobiono dla niej odpusty, jak gdyby istotnie tę podróż odbywała".

Znane jest opowiadanie Niemcewicza o zakonach przeróżnych, które eksploatowały niewyczerpane pokłady głupoty i ciemnoty szlachty polskiej i ludu pańszczyźnianego w czasach dawnych. Terespolscy dominikanie przyszli do Fleminga, mądrego Holendra, który w tamtych stronach osiadł, i wywodzili, że zmarły hetman Pociej ukazuje się im często i domaga się dla siebie pogrzebu, jaki się dostojeństwu jego należy, bo inaczej nie będzie miał spokoju na tamtym świecie. A na to Fleming: „Mości księże przeorze. Dziwię się nierozumowi pana Pocieja; przychodzi do was księży, nic nie mających. Jak jeszcze raz wam się pokaże, powiedzcie mu, niech do mnie przyjdzie i przedłoży żądanie swoje, a bądźcie pewni, że mu suty pogrzeb wyprawię". (Niemcewicz, Pamiętniki czasów moich) Nigdzie bodaj ciemnota nie dawała takich wspaniałych dochodów księżom świeckim i duchownym, jak w Polsce.

Dochody takie płyną klerowi polskiemu z niewyczerpanych pokładów zabobonu i ignoracji jeszcze dzisiaj. Częstochowa, Ostra Brama, Kalwarja Zebrzydowska, różne klasztory i miejsca cudami wsławione, to źródła bogactw daleko większe, niż kopalnie węgla, tem dostępniejsze i łatwiejsze do wyzyskiwania, że nie wymagają żadnych kapitałów inwestycyjnych. Wystarczy urządzić się, ogłosić kilka cudów, a klijentela z ciężko zapracowanemi groszami płynie szeroką lawą ze wszystkich stron kraju. A cóż dopiero gdy się na taki „odpust" zaprosi Prezydenta R. P? W czasach, gdy kraj przechodzi ostre przesilenie gospodarcze, gdy setki tysięcy robotników nie znajdują pracy po fabrykach, klasztory przesileń nie znają i mnożą się jak grzyby po deszczu. Nawet w drobnych ogłoszeniach „Kurjera Warszawskiego" spotykamy się z wezwaniami do młodzieży, aby się poświęcała „służbie bożej" po klasztorach, czyli jałowemu próżnowaniu i zbijaniu bąków kosztem tych biedaków, którzy jeszcze pracę mają i mogą być okpiwani przez tych pasorzytów społecznych.

Kapitalizm kościoła rzymskiego jest nietylko jedną z postaci kapitalizmu światowego, ale podstawą wszelkiego kapitalizmu wogóle. Encykliki papieskie w znacznej liczbie poświęcone są obronie kapitalizmu i zwalczaniu wszystkiego, co mogłoby kapitalizm ukrócić lub

znaczenie jego pomniejszyć. Rzecz prosta, że kapitalizm kościelny podzieli losy kapitalizmu całego świata. Gdy w społeczeństwach zorganizowanych na podstawie produktywnej pracy pasorzyt zostanie wyeliminowany, automatycznie zmniejszy się liczba sług kościoła, czyli oficjalistów tego kapitalizmu, który wysysa i upośledza narody katolickie. Meksyk, Hiszpanja, Włochy faszystowskie, to przykłady wymowne, że kapitalizm kościelny pożera sam siebie. Naprzód mnoży się bogactwo kościelne, potem na to bogactwo rzucają się masy pasorzytów i wywołują takie zaburzenia w organizmie gospodarczym danego kraju, że kapitalizm kościelny kończy się rewolucją nietylko społeczną, ale i polityczną i ustrojową.

U nas kapitalizm kościelny wzmaga się z dnia na dzień i rośnie w potęgę. Ciemnota mas ludowych, spryt klerykalizmu, oportunizm polityczny rządów, wszystko to sprzyja rozwojowi tego kapitalizmu, ale jak wszędzie indziej, tak i u nas razem z ciemnotą mas zniknie źródło kapitalizmu kościelnego, a stosunki gospodarcze, tak bardzo dziś zabagnione, ulegną zbawiennym przeobrażeniom.

Temu kapitalizmowi kościelnemu dziś już nawet nie pomoże odżegnywanie się od kapitalizmu (przemówienia arcyb. Praskiego Kordacza, u nas: biskupa częstochowskiego Kubiny i biskupa krakowskiego Sapiehy), ani też mianowanie ze względów agitacyjnych Chrystusa - Króla „robotnikiem". Robotnik uświadodomiony dziś już wie, co o tem myśleć, bo wie on już po co i dla kogo to się robi? Jest to bowiem dalsza gra na zwyżkę na giełdzie wiary przez „handlarzy wzniosłym towarem" i dalsze liczenie kleru na ciemnotę robotnika. Robotnika tego bałamuci się hasłami socjalnemi papieskiego stempla, czyli stempla największego z kapitalistów świata i urządza się jubileusze encyklik, nawołujących ludzi pracy do porzucenia sztandarów, okupionych własną krwią, byleby ludzie ci nie zaczęli obywać się bez księży i aby nadal uważali w naiwności swojej wyświęcanych agentów kapitalizmu za swoich duchowych i politycznych przywódców. Robotnik dzisiejszy zna się już na takiej maskaradzie – a że widział już niejednego komedjanta – prowokatora, rozpozna też łatwo wilcze kły pod owczą wełną obłudnej księżej gadaniny i będzie nadal zwalczał swego odwiecznego klasowego wroga: zarówno 'kapitalizm świecki jak i kapitalizm kościelny.

Ale podczas gdy kapitalizm świecki nie maskuje się i mówi otwarcie, że chce zarabiać, nie powołuje się na zaświaty, nie udaje świętoszka i otwarcie stawia kwestję wobec robotnika, którego wyzyskuje — kapitalizm kościelny stale przed robotnikiem gra komedję, udaje poczciwca, przyjaciela i łagodne niewiniątko, bredzi o zbawieniu, o zaświatach, o królestwie niebieskiem, o szczęśliwości wiecznej, systematycznie ogłupia i znieczula po to, aby go mógł łupić przez całe życie w nieograniczonych rozmiarach „praw stuły" nie gorzej od każ-

dego kapitalistycznego rekina: fabrykanta czy obszarnika. To też każdy uświadomiony klasowo robotnik omija kościół w ten sam sposób — jak omija „dobrodziejstwa" kapitału świeckiego.

M. Turski

Zasadniczy błąd

(ANIMIZM)

Nic tak nie dzieli, kłóci i różni ludzi, jak religja. Każda religja przypisuje sobie wyłączne prawo zbawienia swoich wyznawców.

Stosownie do rozwoju wiernych, jedni widzą na „tamtym" świecie dalszy ciąg życia doskonałego bez cierpień, pełnego przyjemności. Inni, jak chrześcijanie, spodziewają się „tam" odwetu, pomsty, sprawiedliwości nad tymi, którzy w tem życiu używali i grzeszyli, a „tam" ukarani i poniżeni, będą cierpieli, podczas gdy upośledzeni na tym świecie, będą opływali w dostatki i rozkosze. Typowe znamię religji „niewolników".

Tymczasem, nie sięgając daleko do historji, wiemy, że chrześcijaństwo 400 lat walczyło z Rzymem aż go obaliło i podeptało. Wiemy, że mahometanizm jeszcze w 1683 r. sięgnął aż pod Wiedeń, by doktrynę swego proroka krzewić na Zachodzie. Ileż lat wojowali krzyżowcy w imię religji, miłości i braterstwa! Jakież gwałty w imię religji popełniano na Niderlandach, Niemcach, Francji, Anglji i Hiszpanji! A wszystko to płynęło albo w imię miłości bliźniego (aby go „nawrócić" i zapewnić mu zbawienie), albo w imię przekonania, że moja jest lepsza niż twoja wiara i że moja ma wyłączny monopol na prawdę i zbawienie!

Założyciele wszystkich religij byli pochodzenia zaziemskiego, spełniali misję powierzoną im przez istoty nadziemskie. Przychodzili na ten świat w nienaturalny sposób. Rodzili się z panien, pływali na sitowiu po rzekach. Karmiły ich zwierzęta dzikie, opiekowały się niemi istoty nadprzyrodzone. Słowem, legitymowali się niezwykłością pochodzenia i wychowania. Czynili cuda — czyli uchylali i hamowali bieg praw natury. Jest to zespół nad-ludzi, są to bogowie lub syny boże! Ludzie, marniaki, przeważnie się na tych nadziemskich istotach nie poznawali, a ich doktryny dopiero z czasem uznawano i ceniono.

Tymczasem sięgnijmy oto do momentów, kiedy Matka Natura ze stada człeko-kształtnych nieśmiało wysuwać poczęła człowieka. Wedle Hausera stało się to pomiedzy Chelléen a Achelléen, jakieś 140 000 do 150 000 lat temu (Homo Heidelbergensis). Taki zaczatek człowieka otoczony wrogą mu naturą, narażony na zmiany klimatyczne, począł zwolna orientować się w swem ciężkiem położeniu i uczuł się bardzo samotnym.

Sny i cień własny, naprowadziły go na pewne rozdwojenie. Ciało i istota jakaś inna bezcielesna, którą nazwał duchem.

I oto z tą chwilą rodzi się zasadniczy błąd w mózgu człowieka, błąd „a n i m i z m u" czyli w i a r y w d u c h y. Duchy w prostaczem jeszcze umyśle rozpadają się znowu na p o m o c n e człowiekowi i s z k o d l i w e (białe i czarne) i tu rodzi się potrzeba jednania pomocnych a odstraszania szkodliwych, czyli magja i szamanizm, pierwszy k a p ł a n na ziemi. Początek zrobiony, teraz rozwój już idzie prawidłowo. Szaman, czarodziej, owczarz, znachor, rozwijają ideję sami w swym dobrze zrozumianym interesie, gdyż jako p o ś r e d n i c y między człowiekiem a d u c h a m i (światem duchów) są zainteresowani, aby świat ten rozszerzyć i poznać. Tem „a n i m i z m" pierwotnego człowieka, który trwa po dzień dzisiejszy w każdej religji, ba, nawet w j e d y n e j p r a w d z i w e j t. j. w chrześcijanizmie (czytaj „aprobowany" katechizm rzymsko - katolicki, którego uczą po szkołach), stanowi ten z a s a d n i c z y b ł ą d, na którym opierają się przeważnie wszystkie wyznania. Jest to ta zasadnicza wada mózgu człowieka, że, dopatrzywszy w sobie tej d r u g i e j i s t o t y tj. d u s z y, włożył tę duszę w otaczające go przedmioty (antropopatyzm — czucie po ludzku). Obserwować to możemy u dzieci źle, notabene, chowanych. Dziecko boleśnie uderzyło się o s t ó ł. Matka, nie mająca należytego uświadomienia w sprawach wychowania, bojąc się krzyku dziecka wywołanego przez ból, woła. „Staśku, nie krzycz, ja zaraz w y b i j ę s t ó ł, za to że ciebie uderzył", uderza w stół, mówiac: „a ty stole niegrzeczny! to ty będziesz bił mego Staśka". a Stasiek już n i e k r z y c z y, tylko c z e k a, aż u d e r z o n y s t ó ł p o c z n i e k r z y k i e m s k a r ż y ć s i ę n a b ó l poniesiony. Dla dziecka, każdy przedmiot „c z u j e". Umysł dziecka, to umysł człowieka pierwotnego w owych epokach, gdy powstawał b ł ą d a n i m i z m u. I ten kierunek umysłowości człowieka jest tak uporczywy, iż po dziś dzień będziemy mieli s p i r y t y z m, który w całej masie opiera się jeszcze na i s t n i e n i u d u c h ó w, duszy, światów zagrobowych, słowem na całym tym z a s a d n i c z o b ł ę d n y m p o m y ś l e p i e r w s z e g o z a c z ą t k u u m y s ł o w o ś c i ludzkiej z przed 150.000 lat. Napróżno n a u k a na f a k t a c h oparta, mówi coś wręcz odmiennego. Taki a n i m i s t a pocznie podważać naukę i oto z ołówkiem i papierem przesiedzi noc całą przy trumnie zmarłego przyjaciela w nadziei, że z m a r ł y jego ręką coś napisze i uchyli rąbka tej tajemnicy zagrobowej, której nikt nie uchylił jeszcze!

Naturalnie takie c h o r o b l i w e s t a n o w i s k o ludzi postronnych, w to mi grai dla s z a m a n ó w i pośredników między b o g a m i a l u d ź m i. Przecież to potwierdza i umacnia w prostaczkach w i a r ę w kapłańską władzę i wpływy w regjonach zaświatowych, śród mocy d o b r y c h lub s z k o d l i w y c h dla człowieka. Taki kierunek myślowy nic a nic nie przeszkadza robić doskonałych interesów na o m y ł c e a n i m i s t y c z n e j z przed 150.000 lat! Ileż to fortun, fundacyj, dotacyj tylko t e n b ł ą d sprowadził na ludzi podtrzymujących go i rozpowszechniających!

A przecież o d b r o b i n a o c z y t a n i a i m y ś l e n i a nau-

kowego, wykazuje całą śmieszność animizmu! Całkiem niewinna książka Leopolda Czapińskiego. „Księga przysłów, sentencyj i wyrazów łacińskich używanych przez pisarzy polskich", nakład arcylojalnej kasy J. Mianowskiego Warszawa 1892. na str. 162. „Exorciso te" — zawiera zdanie:

„Ponieważ pierwsi chrześcijanie wierzyli, iż duchy zapełniały atmosferę i mogły dostawać się i kryć, gdzie tylko chciały, stąd więc formuły egzorcyzmów były rozmaite" a dalej: „Każde miejsce przed spełnieniem ceremonji religijnej, chleb, pokarmy, meble, sprzęty, exorcyzmowano, a zwyczaj ten dowodzi, do jakiego stopnia duchowieństwo przejęte było magją". A ileż prawdziwych skarbów znajdzie czytelnik u Władysława Smoleńskiego: „Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku", Warszawa 1891 r. oraz u tegoż: „Wiara w życiu społeczeństwa polskiego za jezuitów".

Jeżeli rozważymy powyższe, zrozumiemy zgrzyty, jakie od czasu do czasu słyszymy w Polsce przeciw materjalizmowi naukowemu, przeciw pozytywizmowi i tp. Oto niechce się uczyć i niechce badać. Pierwszy lepszy obłąkaniec nieraz źle po polsku mówiący wdziera się na katedrę (wynajął ją na wieczór) prelegenta i głosi, że „Umarli mówią", że „Niema śmierci" że tam i tam to nie „szczury" robiły hałasy, ale jak „Bozię kocham!" duchy, istotne duchy! Zostawiły nawet zapach duchom właściwy (?!). Śród różnego rodzaju aferzystów i szarlatanów, robiących na animizmie odczytowe interesy, są jednostki albo chore, które istotnie są przekonane, że widują duchy, albo jednostki pozbawione metody badania, które zabierają się do zadań przechodzących ich siły i wiedzę. A jeśli ich „medjum" zdemaskowane zostanie, to dopiero czyni się gwałt, ale celem zatuszowania i wybielenia szarlatana. Zamiast metodycznie badać i wyświetlać przejawy zagadkowej siły organizmu ludzkiego, ludzie ci brną „na całego" w zasadniczo błędne zboczenie umysłu pierwotnego człowieka, które stworzyło „animizm" i cały ogon konsekwencyj stąd płynących.

Gdyby myśl ludzka w owych pra — odległych epokach poszła innym torem, ileż krwi i cierpienia oszczędzonoby ludzkości!

Marjan Wawrzeniecki

Kto posiał wiatr, zbiera burzę

Prasa codzienna doniosła ostatnio o nowych wybuchach pożarów „domów bożych" i klasztorów w Hiszpanji oraz o rygorystycznych zarządzeniach zwierzchności municypalnych w stosunku do przyzwyczajonego do lekceważenia władz świeckich kleru. Opinja publiczna przyzwyczaiła się już do podobnych objawów sympatji „pobożnego" ludu hiszpańskiego względem swych „ukochanych" pasterzy do tego stopnia, że wiadomości

o tych wyrazach sympatji zamieściła w kronice wypadków, jak gdyby nie chodziło o „domy boże“, ale o budki z wodą sodową na placu Kercelego w Warszawie. Nie ukazał się w prasie wolnej od klerykalizmu ani jeden artykuł poświęcony tej sprawie. To tylko dowodzi, że religją i kościołem świat przestał się interesować. Idzie on „swoją drogą“ i ma ważniejsze kwestje do rozwiązania. Gdyby nie kler, który stale o sobie daje znać i galwanizuje zapomocą szkoły trupa rzekomej nadprzyrodzoności, ludzie dawnoby już zapomnieli i o klerze i o jego zaświatowych „prawdach“, które sa pospolitem oszustwem. To nic, że jakiś pleban w głuchej, polskiej parafji skarży się dziś jeszcze przed chłopami na te „kogucie języki“ i obarczy narządy mowne zgromadzonych kilkoma zdrowaśkami na intencję „pognębienia wrogów kościoła“. Ale i to lada dzień przestanie ludzi wzruszać.

Kler powinienby jednak z tej nowej serji pożarów wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie uczyni jednak tego — bo jest tępy i ma sparaliżowaną władzę sądzenia teokratycznemi uroszczeniami.

Kościoły pali, kler na ulicach linczuje, karze go surowo nie inne, tylko to pokolenie, które przed trzema laty modliło się jeszcze po palonych dzisiaj kościołach i w imię którego wszechwładny kler domagał się zawsze surowych kar na pionierów wolnej myśli. Nie wolnomyśliciele, nie masoni, ani socjaliści lub komuniści wychowywali ludzi, którzy podpalają dzisiaj kościoły, ale kler i wysługujący mu się rząd. [1])

W XX wieku naszej ery, w epoce radja i tylu wynalazków, rozwoju nauki, nie wolno bezkarnie przymusem w jakiejkolwiek formie narzucać ludziom różnych zbankrutowanych przesądów. To też gwałt gwałtem się odcisnął. Pękły kajdany przymusu i nastąpiło wyrównywanie rachunków.

Płaci swe należności uświadomiony społecznie i ekonomicznie robotnik za popieranie przez kler dyktatury, monarchji, jakiejkolwiek wogóle reakcji; płaci chłop za zdzierstwa przy posługach religijnych, wyzysk przy dzierżawie ziemi. Odwdzięcza się inteligent za lata odgrywanej komedji udanej pobożności, kiedy dla kawałka chleba musiał wbrew sumieniu przysięgać w sądzie, chodzić do kościoła i patrzeć na magiczne ruchy, szepty i śpiewy, które politowanie w nim budziły. Wyrównywa swoje zobowiązania nauczyciel, zmuszony do odmawiania modlitw przed lekcja-

---

[1]) Armja hiszpańska za monarchji była b. podobna do armji polskiej z przed pierwszego rozbioru. Przypadał w niej jeden oficer na 8 żołnierzy źle wyćwiczonych i źle zaprowiantowanych. Zwłaszcza intendentura armji hiszpańskiej była jednym wielkim skandalem. Zamiast zabrać się grutownie do uzdrowienia stosunków w tym dziale obrony kraju — i złodziei — jeśli wola — powywieszać, a przynajmiej powsadzać do więzienia — dowództwo armji hiszp. oddało intendenturę pod opiekę św. Teresy z Avilla. Stało się o na 2 tygodnie przed wybuchem rewolucji. Red.

mi, nauczania dzieci o mordach Kaina, sprzedaży brata, oszukaniu ojca i temu podobnych etycznych wzorach.

Gdyby kler katolicki wiedział, jaką lud prosty pogardą go otacza i jak go nienawidzą ci, którym brakuje cywilnej odwagi do wypowiedzenia mu otwartej walki!... To też jedni i drudzy, czekają okazji, aby powiedzieć, co myślą o papieskich „skarbach wychowawczych nieskończonej wartości".

I właśnie w Hiszpanji okazja taka nadeszła.

Ci ludzie boją się powrotu kleru do władzy i powrotu swego upodlenia. Dlatego na pożary kościołów patrzyli z uczuciem ulgi i bronili strażom pożarnym dostępu do ognia. „Niech się spali do fundamentów" wołał tłum hiszpański, nieuświadamiający sobie może dobrze powodu swej radości.

Natomiast w krajach wolności sumienia, jak np. we Francji, wypadki palenia kościołów są nie do pomyślenia. Dlaczego? Bo Francuzów nie wychowuje szowinistyczny mnich, ale świecki nauczyciel i wpaja im moralność stosowną do ducha czasu, bo nikt nie jest prześladowany moralnie i fizycznie za swoje przekonania religijne. Tam ludzie do tego stopnia się rozwinęli, że w swej większości patrzą na kościoły jak gdzieindziej na lokale różnych towarzystw, np. klub wioślarski czy stowarzyszenie pracowników handlowych. Kto ma do kościoła interes, wstępuje, inni zasię przechodzą obok nich obojętnie, oddani własnym interesom. Francuzi w epoce Wielkiej Rewolucji po wyzwoleniu się z kajdan króla i kleru odnosili się do kościoła podobnie jak dzisiaj Hiszpanie. Im więcej tolerancji i wzajemnego poszanowania, tem więcej ludzkości w chwilach przełomowych; im więcej teroru i prześladowań w czasach dobrej konjunktury dla kleru — tem więcej odwetu przy zmianie sytuacji.

Czy „ukochane w Chrystusie wojsko" watykańskiego autokraty i on sam to zrozumie?

Bynajmiej, na to trzeba być człowiekiem, nie księdzem.

Tadeusz Różański

Bóg i cuda

Niewielu ludzi potrafi wyjaśnić, co właściwie oznacza słowo „bóg". Tłomaczy się to zwykle tem, że „bóg się nie da określić", czyli jest takiem c z e m ś, dla którego żaden człowiek nie może znaleźć odpowiedniego określenia. W ten sposób wyznawca boga unika przyznania się do tego, że nigdy nie zastanawiał się nad treścią, jaką w to słowo wkłada.

Mimo tej mglistości boga większość księży i religijnych ludzi może z łatwością dostarczyć pewną ilość definicyj na użytek tych, którzy ich potrzebują. Wychodzi wtedy na jaw nietylko, że bóg da się określić, ale również że istnieje cały szereg definicyj, które są prawie tak samo jasne i zrozumiałe, jak opis nawpół zapomnianego koszmaru. Definicje te albo wykluczają się nawza-

jem albo też są czysto teoretyczne lub wreszcie zupełnie niedorzeczne. W ten sposób znajduje się dla boga najrozmaitsze określenia, zaczynając od „wszechpotęga" i „istota niestworzona", a kończąc na teologicznych przypuszczeniach w rodzaju „stwórca nieba i ziemi" i „ojciec wszystkich". W konsekwencji słowo „bóg" może być używane w każdej teologicznej dyskusji w kilkunastu sprzecznych znaczeniach i nikt tego nie spostrzega. Jeśli zaś omawia się kwestję istnienia boga, to wprędce traci się ten problem z oczu w plątaninie, wytworzonej przez niezdolność należytego określenia słowa „bóg".

Zupełnie to samo odnosi się do cudów. Słowo „cud" może być w zwykłej rozmowie zastosowane do wielu zjawisk zarówno całkowicie zrozumiałych, jak i zupełnie niemożliwych. Jeśli „cud" ma oznaczać zjawisko, wywołane przez „siły nadprzyrodzone", to trzeba przedewszystkiem określić, co rozumiemy pod nazwą „sił nadprzyrodzonych". Należy w związku z tem zauważyć, że zdarzenia spowodowanego przez n i e w y j a ś n i o n e siły nie można nazwać n a d n a t u r a l n e m. Znamy w historji wiele wypadków, które opisano jako cuda, ponieważ nie umiano ich wytłomaczyć w sposób naturalny. Zazwyczaj jednak późniejsze odkrycia wykazywały naocznie, że elementy zwane „nadnaturalnemi" dadzą się prędzej czy później wyjaśnić naukowo. Wydaje mi się, że wszystkie „nadnaturalne" etykiety są poprostu skróceniem bardziej uczciwego oznajmnienia „narazie nie może być wytłomaczone naukowo".

Dlatego na pytanie: „Czy wierzy pan w cuda w znaczeniu nadprzyrodzonem?" odpowiadam stanowczem: „Nie!" Jeśli słowo „nadprzyrodzony" nie oznacza poprostu „niewyjaśniony", to może oznaczać tylko „coś, co różni się od rzeczy naturalnych". Ale dla mnie wszystko co istnieje jest naturalne, bez względu na to, czy potrafimy to wyjaśnić, czy nie i dlatego twierdzę, że żadnego wypadku, który się zdarzył lub mógłby się zdarzyć, nie można przypisywać przyczynom, które „różnią się od naturalnych".

C. S. Frazer

Ironje

O zależności politycznej

Musisz być koniecznie członkiem jakiejś partji, inaczej nie jesteś ani prawdziwym redaktorem, ani też prawdziwym patrjotą. Patrjotyzm polega na miłości dla swego kraju, a umiłowanie kraju nie powinno się odnosić do jego przyziemnych ułomności, lecz do jego najlepszych obywateli. Najlepszym zaś obywatelem jest ten, kto robi najwięcej dla swoich współobywateli, a ponieważ każdy człowiek musi sądzić ze swego punktu widzenia, więc najlepszym mężem stanu jest ten, kto daje ci najlepszą posadę. Powinieneś przeto popierać go przy każdej sposobności, szczególniej gdy nie ma racji; gdyż nie jest ładnie rozwodzić się o błędach przyjaciela.

O redaktorstwie i właścicielu pisma

Jeśli jesteś nietylko redaktorem, ale i właścicielem pisma, możesz mówić, co ci się spodoba, ale jeśli jesteś tylko redaktorem, powinieneś mówić wszystko, co ci właściciel może podyktować. Zastrzeżenie to wydaje się twarde, ale w ciężkich czasach trzeba się przyzwyczaić do trudności; jesteś sługą właściciela i skłonność musi ustąpić przed obowiązkiem. To, co nazywamy duchem, nie opłaci twoich rachunków. Człowiek, poszukujący pieniędzy, musi się nieraz b. nisko schylić, aby je podnieść.

O polemice politycznej

Człowiek, który się nie zgadza z twoim ulubionym artykułem wstępnym albo jest zły, albo też brak mu piątej klepki; najprawdopodobniej jedno i drugie. Jest to tak jasne , że nie wymaga dowodów. Co do tych nudziarzy, którzy utrzymują że są bezpartyjni, to unikaj ich; są to parjasi dziennikarstwa, z którymi nikt nie będzie się kłócił. Bezpartyjny pisarz musi nie mieć żadnych uczuć, a w każdym razie obraża publiczność, gdyż powiada, że żaden z jej faworytów nie zasługuje na zupełne zaufanie. Dlatego nie dawaj pardonu żadnemu pisarzowi, partyjnemu czy bezpartyjnemu. Przedewszystkiem jednak nie dawaj się nigdy przekonać: równie dobrze mógłbyś rozpiąć kamizelkę, aby otrzymać cios, który cię zwali z nóg. Człowiek może zamknąć oczy na brzydki widok; chciałbym wiedzieć, czemu nie mógłby pominąć niewygodnego dowodu. Zadawaj wszystkie ciosy a nie otrzymuj żadnego, polemika dziennikarska jest bitwą; żołnierze nie powinni rozumować, tylko wyrządzać wszelkie możliwe szkody. Umiarkowanie w polityce jest również śmieszne, jak napominanie szeptem tłumu. Ataki twoje muszą być zawsze osobiste; nie próbowałbyś przecież walczyć z bokserem, głaszcząc go pod brodę? Zdania twoje muszą być metaforycznemi siniakami; jeśli nie możesz ugodzić przeciwnika w głowę, celuj prosto w serce a w czasie przerw wymyślaj mu, co się zmieści. Gdyby człowiek mógł zbawić ojczyznę wulgarnością, któż chciałby być dżentelmenem? Najwięksi reformatorzy, jak Luter i Kalwin gardzili wyrafinowaną ogładą. Luter nazywa w zapale Kalwina g ł u p c e m i o s ł e m, Kalwin zaś w konsekwencji swego dowodzenia obdarza Lutra nazwą ś w i n i, b e s t j i, n ę d z n i k a, w a r j a t a i s z a t a n a. Czyż to nie doskonały wzór ożywionej dyskusji.

O kaczkach dziennikarskich

Sztuka dziennikarska nie zalicza się do sztuk pięknych, niemniej jednak wymaga prawie tyle wyobraźni, co poezja lub malarstwo. Przejawia się to szczególniej w opisach bitew. Zręczny redaktor będzie opisywał bohaterów, zarządzał posunięcia strategiczne i rozdzielał zwycięstwa oraz klęski z ogniem godnym Homera. Jeśli twój ulubiony mąż stanu jest u steru, musisz oznajmiać same zwycięstwa; jeśli odchodzi, powodzenie znika razem z nim.

Jeśli nieprzyjaciel odnosi decydujące zwycięstwo, będziesz przysięgał, że obie armje się cofnęły w porządku; jeśli dwie armje rzeczywiście się cofnęły, pozostaje ci tylko ogłosić to jako zwycięstwo. Jeśli jesteś tak nieśmiały, że się czujesz nieswojo, gdy zapowiedziane zwycięstwo okazało się klęską, przypomnij sobie odpowiedź tego godnego podziwu ateńskiego męża stanu, Stratoklesa, który po otrzymaniu wiadomości o klęsce na morzu włożył świąteczne szaty i wezwał obywateli do ucztowania i składania ofiar bogom na cześć zwycięstwa; gdy zaś w dwa dni potem nadpłynęła pobita flota i lud pociągnął go do odpowiedzialności, zawołał: „Jakto, czynicie mi wyrzuty za to, że dałem wam dwa dni wesołości"? Plutarch nazywa to bezczelnością, ale wiadomo, że ten historyk zupełnie się nie znał na polityce.

Jeśli redaktor ma zacięcie polemiczne i dużo wyobraźni nie potrzebuje się obawiać biedy, byleby tylko nie strzeliło mu do głowy zostać uczciwym człowiekiem.

(Z pisma Leigh Hunt'a „Examiner", 6 marca 1808 r.).

Kronika

Ogólne zebranie członków Koła warszawskiego P. Z. M. W.

odbędzie się **w niedzielę dn. 12 marca** r. b. o godz. 11-ej rano, w lokalu przy ul. Królewskiej Nr. 16.

Porządek obrad:

1) Wybór prezydjum
2) Odczytanie protokółu poprzedniego zebrania
3) Sprawozdanie Zarządu
4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej
5) Dyskusja nad sprawozdaniem
6) Wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej
7) Wybór delegatów na Zjazd
8) Wolne wnioski

TECHNOKRACJA

Inżynier amerykański Howard Scott przy pomocy 36 innych inżynierów różnych specjalności sformułował niedawno — po 12 latach badań metodą naukową Taylora form energji przemysłowej, nową doktrynę ekonomiczno-polityczną, zwaną technokracją.

Technokraci utrzymują, że światem powinni rządzić inżynierowie (stąd nazwa), gdyż oni to doprowadzili do tego, że dzięki wielkiemu postępowi technicznemu i udoskonalonym środkom produkcji maszynowej w pewnych dziedzinach przemysłu, ludzie stali się zbędni. Gdy np. dawniej robotnik ceglarski mógł wyprodukować najwyżej 450 cegieł dziennie, dziś przy pomocy maszyn może wyprodukować 400.000. Gdy dawny rolnik potrzebował 3000 godzin dla wykonania pewnej określonej pracy, dziś

przy pomocy maszyn może to wykonać w ciągu jednej godziny. Zdaniem ich, gdyby ludzkość wróciła nawet do produkcji przedwojennej, nie można byłoby zatrudnić nawet połowy dzisiejszych bezrobotnych, albowiem maszyny jako tańsze i precyzyjniejsze zawsze odbiorą pracę bezrobotnym. W związku z tem technokraci domagają się 4-godzinnego dnia pracy, aby praca mogła być rozdzielona sprawiedliwie i wszystkie potrzeby ludzkie zaspokojone. Bertrand Russel zamieścił na ten temat w „Review of Reviews" w Londynie ciekawy artykuł. Pomysłami technokratów zajęły się sfery naukowo - gospodarcze Ameryki i państw zachodnio-europejskich [1]).

JAPONJA WPROWADZA ALFABET ŁACIŃSKI

Japonja zamierza w najbliższym czasie pójść drogą Turcji i wprowadzić u siebie alfabet łaciński. Byłby to jeszcze jeden krok naprzód ku zjednoczeniu całej ludzkości, do czego świat z każdym dniem zmierza. Oby prędzej! Narazie Japonja wystąpiła z Ligi Narodów, która nie pozwala jej wojować z Chińczykami.

NOWY GAZ PARALIŻUJĄCY

Angielski „Daily Herald" (zob. dzienniki z 27. I) donosi z Maksylji, że lotnicy francuscy wypróbowali w dziewiczych lasach Indochin nowy gaz trujący, który paraliżuje istoty żywe na przeciąg 10 do 48 godzin. Dotychczas — dodaje dziennik angielski — gaz ten był wypróbowany tylko na dzikich zwierzętach w dżungli indochińskiej. Ale nie dodał, że przy najbliższej sposobności będzie on wypróbowany na ludziach w dżungli europejskiej.

Z JUGOSŁAWJI

Pisaliśmy w n-rze 4 W. P. o wyklęciu sokołów jugosłowiańskich przez papieża za to, że mu nie pozwalają prowadzić akcji separatystycznej wśród dalmatyńców i chorwatów na rzecz Mussolinego, czyli jednem słowem na tolerowanie czegoś w rodzaju komisji „pro Russia", a raczej „pro Italia". Jak podają praskie, „Lidove noviny" z d. 8. II, w dniu 7. II poseł jugosłowiański dr. Kesaljewicz postawił w belgradzkiej skupczynie (w parlamencie) wniosek nagły o rozdział kościoła od państwa, aby uwolnić kraj od szamaństwa, wyciągającego chciwą łapę po rządy w państwach nowoczesnych.

W motywach wniosku czytamy: „w państwie nie może być dwóch władz (Hlond— jak wiemy — jest innego zdania): jednej odpowiedzialnej — rządu, a drugiej nieodpowiedzialnej — kościoła, którego organa są nietykalne (choć bywali i tacy, co je „tykali", uw. n.) i uzurpują sobie pretensje do panowania nad władzą odpowiedzialną". Przeciw nagłości wniosku wystąpił minister Kramer mówiąc, że skupczyna ma w tej chwili ważniej-

---

[1]) O technokracji wygłosi odczyt w P. Z. M. W. w dniu 11 marca r. b. dr. Feliks Burdecki.

sze sprawy do uchwalenia, wobec tego izba odesłała wniosek dra Kesaljewicza do komisji i wyznaczyła referenta sprawy. Zobaczymy, co z tego będzie.

ROZBROJENIE

Jak donoszą z Genewy, delegacje wojskowe, biorące udział w Komisji rozbrojeniowej z ramienia poszczególnych państw, postanowiły rozbroić się. Jednak gdy sprawa weszła na plenum (pełny skład) Komisji, politycy porozumienie to odrzucili.

Politycy, jak wiemy, nie biją się na wojnie tak, jak wojskowi, a tylko handlują wynikami wojny w zacisznych i wygodnych gabinetach. Nie pozostaje nic innego, jak polityków wystrzelać lub kazać im walczyć pomiędzy sobą, aby rozbrojenie mogło wreszcie dojść do skutku.

Z prasy

NIE TĘDY DROGA, OBYWATELE OŚWIATOWCY!

P. Isz pisze w Nr. 23 „*Głosu nauczycielskiego*", w centralnym organie Związku Nauczycielstwa Polskiego, iż

Nikt nie wymaga, by „Głos" rozwinął zasadniczą walkę z klerem i umieszczał artykuły, powiedzmy Boya — o „naszych okupantach". Ale dlaczego „Głos" nie zajmie zasadniczego stanowiska wobec akcji rusyfikacyjnej Rzymu (tak jest!) na granicach wschodnich Rzeczypospolitej?! Czy nas, jako wychowawców-państwowców ta sprawa obchodzi, czy nie? Pisały wszak o tem pisma, nietylko „socjalistyczno-sanacyjno-masońskie", ale nawet prasa Rzymowi semper fidelis! — a „Głos" milczy. Dlaczego?

A dlaczegoż to — pytamy — centralny organ Związku Nauczycielstwa Polskiego nie miałby rozwinąć zasadniczej walki z klerem? Czyżby dlatego, że kler rozwinął i rozwija od samego początku zasadniczą walkę z nauczycielstwem? prześladuje je, denuncjuje, naraża na deportacje i tranzlokacje, szkaluje, podburza przeciwko nauczycielstwu ciemnych rodziców i dmucha co sił na kaganek, zapalony i podsycany pracą oświatowców? Dlaczegoż to „Głos nauczycielski" miałby nie zamieszczać artykułów w rodzaju artykułów Boya o naszych okupantach i kwestjach pokrewnych? A kto ma się tem zajmować, jeżeli nie przedstawiciele intelektu na zapadłej polskiej prowincji? Czyż kwestje społeczne miałyby nauczycielstwa nie obchodzić? A któżto ponosi odpowiedzialność za stan kultury obecnych i przyszłych czasów w Polsce? Kler? czy nauczycielstwo? Czy p. Isz uważa, że w tej dziedzinie jest w Polsce dobrze? P. Isz się deklaruje jako „wychowawca-państwowiec". A czyż ta deklaracja nie nakłada raczej na państwowców obowiązku „rozwinięcia zasadniczej walki z klerem?"

Mamy wrażenie, że tu coś nie jest na właściwem miejscu.

P. Isz chciałby coś przeczytać w swoim związkowym organie o szkodliwości komisji papieskiej „pro Russia", ale to tylko dla tego, że o tem pisała „nawet prasa Rzymowi semper fidelis". Ponieważ ta prasa nie zaczyna zasadniczej walki z klerem, tym największym szkodnikiem Polski, p. Isz chciałby nie być gorszym od „Gazety warszawskiej" i endeckiego A. B. C. Jak na „wychowawców-państwowców", a zarazem oświatowców, twórców kultury i propagatorów zdobyczy naukowych wśród mas — to stanowczo za mało!

Jakiś C. Z. w *„Kurjerze Warszawskim"* udaje niewiniątko i uważa, że wszystko, co pp. biskupi robią, jest godziwe i dla Polski zbawienne. Bolą go te „zarzuty", ale pociesza się tem, że

> Chwała Bogu, społeczeństwo nasze ma wyrobiony sąd o zasługach i pracy duchowieństwa katolickiego dla państwa narodu polskiego.

Ano, ma. Niepodpisany zaś autor w *„Gazecie Warszawskiej"* Nr. 27 dziwi się, jak minister śmie krytykować biskupów i to publicznie, bo z trybuny sejmowej:

> Kontrola działalności biskupów do Sejmu nie należy, a wobec tego wystąpienie p. Jędrzejewicza nie było na właściwem miejscu i nie przyczyniło się do pogłębienia „świadomości prawnej zasad konkordatu wśród społeczeństwa". Jeśli rząd jest niezadowolony z postępowania biskupów, to ma otwartą drogę do ich przełożonej władzy kościelnej, z którą może porozumiewać się w tej i innych sprawach. Ale wytaczanie przez członka rządu zarzutów przeciw biskupom na terenie Sejmu nie jest rzeczą ani właściwą, ani zgodną z konkordatem.

Ta sfora żyjąca kłamstwem i z kłamstwa, nader jest czuła na krytykę. Boi się utracenia dotychczasowej swojej wziętości i nimbu nad tonsurą. Masz, polski ministrze nam co do zarzucenia, to pisz do papieża, czyli na Berdyczów; on nas osądzi i oka nam nie wykole, ale tobie samemu robić tego nie wolno, bo nie jest to ani właściwe (moralność w niebezpieczeństwie!) ani zgodne z konkordatem (prawa stuły mogą zawieść!). Tego nie lubiliśmy zawsze. Przytem jesteśmy nietykalnymi pełnomocnikami boga, który — pomimo, że jest wszechmocnym, — musi robić to, co mu rozkażemy.

KATOLICKA AUTONOMJA UNIWERSYTECKA I KATOLICKA WOLNOŚC NAUKI

W czasie debat nad nową ustawą akademicką, znoszacą szereg uprawnień szkół wyższych, nadanych im ustawa z r. 1920, przemawiał przeciwko nowej ustawie poseł endecki p. Dąbrowski, przyczem powołał się na swój katolicyzm. Odpowiadając temu demagogowi, min. Jędrzejewicz oświadczył:

> „Przemówień p. posła Dąbrowskiego słyszałem dość dużo i niemal za każdym razem podkreślał swój katolicyzm. Nas, katolików, tu w Sejmie jest więcej. Jeżeli pos. Dąbrowski uważa za właściwe ten swój wyznaniowy charakter podkreślać, to może pomówimy o uniwersytetach katolic-

kich. Bardzo często stoją one na niezwykle wysokim poziomie, a przecież niema w nich ani samorządu, ani żadnej autonomji (Oklaski na ławach BB. Okrzyki: „A to go wziął"). Jeżeli zatem prof. Dąbrowski bije we mnie piorunami, że ograniczam przepisami samorząd uniwersytecki — ograniczam, ale nie rujnuję — to uważam, że z temi samemi rekryminacjami powinien zwrócić się i do Ojca św. — niech i do niego pójdzie. (Huczne oklaski na ławach BB.)

Zacytowawszy ten ustęp „*Gazeta Warszawska*" tak pisze z kleszem oburzeniem (Nr. 58):

„Można tak rozumować, tylko nie trzeba przytem powoływać się na swój katolicyzm. Albowiem takie stanowisko nie jest katolickie. Kto zna katechizm, ten wie, że władza Ojca Św. jest pochodzenia boskiego i że cała hierarchja Kościoła i jego instytucji jest oparta na tej zasadzie (a jeśli zna coś więcej niż katechizm, to co? uw. n.). Zarówno p. Jędrzejewicz jak i oklaskujący go posłowie z BB. przez postawienie na tej samej płaszczyźnie Kościoła i nowoczesnego demokratycznego państwa, zajęli stanowisko nie katolickie i dowiedli, że „katolików jest w Sejmie więcej", ale ciemnych (!).

Gdyby nawet — dla ułatwienia dyskusji — stanąć na stanowisku p. Jędrzejewicza, to także i wtedy jego paralela nie da się utrzymać. Albowiem uniwersytet katolicki jest pod względem prawnym własnością prywatną, pod względem ideowym tworem zupełnie jednolitym, a ustrój jego odpowiąda całkowicie przekonaniom całej społeczności katolickiej w Polsce, dla której jest przeznaczony. Żaden katolik nie może — prawdziwy także i nie zechce — domagać się dla tego uniwersytetu innego kierunku ideowego i innego ustroju, aniżeli ten, jaki mu nadały powołane władze kościelne.

Zupełnie co innego jest z uniwersytetami państwowemi., Rząd ani nie jest ich właścicielem, ani nie reprezentuje jednolitej ideologji całego społeczeństwa. Dlatego warunkiem istnienia świeckich szkół akademickich jest wolność nauki, a najlepszą formą ustroju — samorząd.[1]) Paralela p. Jędrzejewicza — z jego punktu widzenia — byłaby w teorji słuszna, gdyby obok uniwersytetu lubelskiego postawił inny, wyznaniowy, czy przez jakąś ideową grupę założony i utrzymywany uniwersytet. W praktyce potknąłby się p. minister jeszcze o konkordat, którego jest wykonawcą.

S. O. S. — ALE DO KOGO?

„*Kurjer Poznański*" zamieścił (Nr. 43) nnstępujący artykulik a raczej odezwę:

S. O. S. do Chrystusa

Przeżywamy czasy istotnie bardzo ciężkie. Niemal cały ogół rozpacza. Niejedni już zupełnie stracili wszelką nadzieję. (Tylko kler jej nie stracił, bo nie-

[1]) W uniwersytetach katolickich ani jedno ani drugie nie obowiązuje.

zna bezrobocia uw. n.) Wszak codziennie donosi prasa o coraz to t r a g i c z n i e j s z y c h z b r o d n i a c h i s a m o b ó j s t w a c h, d o k o n a n y c h z g ł ę b o k i e j r o z p a c z y, d l a b r a k u w y j ś c i a z p o ł o ż e n i a, d l a b r a k u s p o s o b u d o d a l s z e g o ż y c i a. Czarna rozpacz n a m i (!) t a r g a i p o g r ą ż a n a s w b e z w ł a d z i e wobec losu.

W takiej sytuacji przypomina się nam m i m o w o l i, że załogi tonących na bezbrzeżnych morzach okrętów nie tak łatwo ulegają panice w razie niebezpieczeństwa. Radjotelegrafista okrętowy do ostatniej chwili wysyła w przestrzeń S. O. S. wzywający ratunku.

S. O. S. to skrót dla międzynarodowego sygnału o pomoc w gwałtownem niebezpieczeństwie, brzmiącego po angielsku: save our souls — ratujcie nasze dusze.

Polska odrodzona w ostatnią niedzielę października ub. r. w Poznaniu wydała taki sygnał S. O. S. — z w r ó c o n y d o n i e b a, d o T r o n u N a j w y ż s z e g o, odsłaniając uroczyście wspaniały Pomnik Najśw. Serca Pana Jezusa. Na cokole, na którym stanął p o t ę ż n y z ł o c o n y p o s ą g C h r y s t u s a wyryliśmy międzynarodowy sygnał: S. O. S. po polsku:

Błogosław Panie naszej polskiej ziemi!

I niewątpliwie, jak znajdującym się w morskiej potrzebie sygnał SOS. sprowadza pomoc, tak i n a m (t. zn. klerowi, uw. n.) nasze błagalne wołanie: B ł o g o s ł a w P a n i e n a s z e j p o l s k i e j z i e m i — p r z y n i e s i e p o ż ą d a n y r a t u n e k.

K a ż d a o f i a r a n a p o k r y c i e r e s z t y k o s z t ó w p o m n i k a, to taki do nieba wysyłany sygnał S. O. S.

Jak widzimy S. O. S. wysłane do Chrystusa, obróciło się nagle na pięcie, wróciło na ziemię i zaatakowało kieszenie pogrążonych w rozpaczy niedoszłych samobójców. „Ratujcie nasze dusze“ w pojęciach ludzi dobrze żyjących na tym świecie w imię katarynkowego bełkotu o „tamtym“, znaczy zawsze tylko: „ratujcie nasze kieszenie“ — bo to dopiero może być prawdziwem „błogosławieństwem ziemi“ w odpowiedzi na S. O. S. wysyłane do nieba.

MAGJA NA KASZUBACH

W *I. K. C.* z 10.I. czytamy:

Na północnych Kaszubach po dziś dzień wierzą, że pewnym środkiem złodziejskim, by wyprawa się powiodła, jest świeczka z tłuszczu ludzkiego. Oryginalny ten środek złodziej musi zapalić i wówczas może kraść bezpiecznie, bo dopóki się świeca pali, nikt się z domowników nie obudzi, ani nie jest w stanie, o ile jeszcze nie śpi, widzieć złodzieja. Po kradzieży złodziej powinien palącą się świecę na miejscu pozostawić, gdyż tylko wówczas będzie mógł bezpiecznie ujść. Świeea z tłuszczu człowieka nie da się na żaden sposób, raz zapalona, zgasić; nie pomoże dmuchanie, przyduszanie knota, a nawet zalanie wodą, można ją tylko wówczas zgasić, gdy wetknie się we włosy tylnej części głowy.

Prostszy jest sposób wyśledzenia złodzieja. — Przedewszystkiem należy udać się do wróżki, która, ażeby mogła wskazać złodzieja, potrzebuje

klucza i jakiejkolwiek książki po zmarłym. Po wygłoszeniu odpowiednich formuł i zaklęć, wróżka kładzie klucz na książkę i w którą stronę klucz się obróci i na kogo końcem wskaże, ten jest złodziejem. Zaklęcia, jakie się wówczas, jak również przy innych okazjach używa, nie różnią się wiele od klątw, używanych w głębi Polski...

Niektórzy zabobonni mieszkańcy Kaszub, chcąc się np. zemścić na sąsiedzie, wierzą, że przez danie w myśli maści swemu drobiu, wyzdychają natychmiast gąsięta nielubianego sąsiada, albo przez wynoszenie śmieci na miedzę, obdarzy się sąsiada robactwem.

Wierzą też w urok złych oczu, ażeby się przed niemi uchronić, należy wyrazić życzenie, aby zły wzrok padł na góry, gdzie kur nie pieje, ni pies nie szczeka, aby tam napotkał dzikie zwierzęta i pił z ich krwi i jadł ich mięso. W ten sposób zło zaklęte w bezludne miejsca, tam na wieki przebywać musi.

I to wszystko w XX wieku! Pierwotny człowiek przechowuje się w Polsce niezgorzej niż na wyspach archipelagu malajskiego. Nic też dziwnego, że „rok święty" uda się paulinom jasnogórskim wyśmienicie. W każdym razie lepiej, niż papieżowi, który w powodzenie swego roku świętego nie wierzy, ale ogłosił go, bo mu tak Mussolini kazał. Faszystowski budżet też musi być pokryty. A „czarny" nie napróżno dał „białemu" miljard 750 tys. lir i wybudował mu kolej, (zob. W. P. Nr. 2 str. 60 i 61). Zasada „do ut des" (daję, abyś dał) nigdy nie miała lepszego zastosowania, niż obecnie na półwyspie apenińskim. W takich warunkach niech nas nie dziwi, że od dzikusów zarówno we Włoszech jak i w Polsce aż się roi. Msza jest taką samą magją, jak kaszubskie sposoby na złodziei i dla złodziei. Przy kaszubskiej magji okrada się ludzi tylko z pieniędzy, a przy magji kościelnej i z pieniędzy i z rozumu.

NOWA ERA LUDZKOŚCI WEDŁUG WELLSA

„*Kurjer Poranny*" z d. 17.II streszcza artykuł H. G. Wellsa, zamieszczony w paryskim miesięczniku „Mois" (Miesiąc) o nowej erze ludzkości. Słynny autor „Historji świata", „Podróży w czasie", Świata zaginionego", „Ludzie jak bogowie", „Ludzkość w pracy" i t. d. pisze w swoim artykule:

Od kilku miesięcy studjuję cały szereg różnych planów radykalnych i rewolucyjnych. Redaguję sporo różnych projektów dla szczegółowego, ale jasnego i ostatecznego wyjaśnienia na czem ma polegać cały wysiłek w chwili obecnej. Przedłożyłem całą serję projektów licznym osobistościom o wybitnych kwalifikacjach, notowałem sobie dokładnie ich krytyczne poglądy, zmieniałem po wielokroć razy swój tekst, ilekroć znalazło się w nim coś niedostatecznie sprecyzowanego, jakiś punkt słaby, lub wręcz zły. I oto przyszedłem do następujących wyników:

Przedewszystkiem należy wyszczególnić wszystkie wspólne cele i zasady podstawowej strategji rewolucyjnej. Musi to być projekt radykalny społecznie, a więc i pacyfistyczny, domagający się pokoju światowego

O ile chodzi o cele, sądzę, że wszystkie najróżnorodniejsze elementy rewolucyjne zgodzą się ze mną. Chcemy przecież, by owa nowa era ludzkości opuściła walący się w gruzy gmach przeszłości i dlatego mieliśmy do wyboru pomiędzy mało pożytecznemi łatwiznami wybuchów rewolucyjnych, a bardziej trudnym, ale też i bardziej zachęcającym wysiłkiem stopniowej rekonstrukcji świata.

Proszę mi przedewszystkiem pozwolić wyjaśnić, jak wyobrażam sobie podstawy stworzenia owego wspólnego światowego „ruchu wyzwoleńczego". Rozumiem przez to wykorzystanie postępu naukowego, efektywnych i potencjalnych zasobów świata dla zapewnienia równości rozdziału dobrobytu, dla ulepszenia warunków życia każdemu człowiekowi. Cóż należy dla tego uczynić?

Po pierwsze, należy zastąpić stopniowo produkcję, przeznaczoną dla celów prywatnych przez produkcję na rzecz kolektywów; po drugie — ustanowić taki system monetarny i kredytowy w światowych rozmiarach, który zapewniałby stałość zdolności nabywczej robotniczym zarobkom i który mógłby się przeciwstawiać niebezpieczeństwu zadłużania się poszczególnych państw. Po trzecie — należy stworzyć międzynarodową organizację, uniemożliwiającą prowadzenie wojen, zapewnić zaniechanie zbrojeń, całkowicie zakazać prywatnej fabrykacji fabrykom broni i wreszcie stopniowo likwidować suwerenność narodową na rzecz kontroli światowej. Dalej należy zmodernizować na całym świecie zagadnienie wychowania i wykształcenia w tym sensie, by każdy człowiek miał możność nabycia wiedzy i dyscypliny, niezbędnych dla rzeczowej i uczciwej współpracy z Wszechludzkością: Należy wreszcie ustanowić na świecie wolność słowa, mówionego i pisanego, wolność nieskrępowanego podróżowania po całym świecie.

„Czy tego właśnie chcemy? Tak, czy nie?" — temi słowami kończy swój artykuł H. G. Wells.

Jakoś niewiele się tu mówi o przebudowie społecznej, ale ta — zdaniem Wellsa — przyjdzie zapewne sama, gdy wejdą w życie wymienione przez niego postulaty.

Z MAGIZMU LUDOWEGO

W „Curiosach z dziedziny medycyny ludowej", zamieszczonych w n-rze z dn. 19. II *„Gazety Warszawskiej"* czytamy:

Cudowną, magiczną siłę leczniczą posiadają w Bośni i Hercegowinie, tak u chrześcijan, jak i u mahometan t. z. zapisy, odnoszące się do powszechnego na Wschodzie zwyczaju podawania poszczególnych miejsc z koranu nad drzwiami, na sprzętach lub naczyniach domu (to samo jest u żydów, p. n.). Wierzą tam, iż tak zapisane przedmioty chronią ich posiadaczy od bólu, zła, nieszczęścia.

Serbom — jak i Polakom — wystarczy kawałek papieru z odpisem jakiegoś wyjątku z ewangielji, albo jakiejś modlitwy, przypisują zaś siłę leczniczą p i s m u s a m e m u.

Zdarza się, że mahometanie, w razie gdy amulet dany przez Hodżę nie pomaga, biorą od kapłana chrześcijańskiego amulet z ewangelją.

Autor jednak nie mówi, czy zdarzają się wypadki odwrotne, tj. czy chrześcianinie biorą od hodży amulet ze słowami z Koranu, gdy chrześcijański talizman ze słowami z ewangielji nie odnosi pożądanego skutku. Rezultat może być tylko jeden i ten sam, czyli ż a d e n.

W tymże nrze 160-letni organ polskiego wstecznictwa, a miejscami i zdrady, zachwyca się wspaniałościami karnawału rzymskiego z czasów „Papieża-króla", Czytamy tam między innemi:

Po drugim wystrzale armatnim, wojsko całe. załogi, jazda, piechota, przeciągało w całej paradzie tam i napowrót przez Corso; po trzecim, ukazywał się orszak najpierwszego ze świeckich urzędników: senatora rzymskiego. Dygnitarz ten, ubrany w szatę z złotogłowiu, krojem XV w., jechał w staroświeckiej, poszóstnej karocy, ze szklanemi ścianami; poprzedzały go laufry i dwie podobne karety, świtę jego wiozące. Orszak objeżdżał zwolna główne ulice miasta, potem udawał się na Kapitol. Tam senator zasiadał w wspaniałej sali, na tronie, aby odebrać od żydów, w Rzymie zamieszkałych, przysięgę wierności. Ceremonja ta powtarzała się co roku, lecz była tylko czczą formą. Rabin, na czele deputacji, ubrany czarno, we fraku i w płaszczyku, zbliżał się pokornie do tronu i w równie kornej mowie, prosił o pozwolenie dalszego zamieszkania w Rzymie. Otrzymawszy, je uklękał, składając na znak hołdu pęk kwiatów; przytem powtarzał tradycyjną rotę przysięgi:

— Giuro la fedelta al Senato ed al popolo Romano! (Przysięgam na wiernosć senatowi i ludowi rzymskiemu).

Ano, pięknie było, ale minęło. Dziś Papa-Re niema już dragonów, ale ku większej chwale bożej ma za to karabiny maszynowe...

TAK POWINIEN POSTĘPOWAĆ KONSEKWENTNY SOCJALISTA

W radomskiem *„Życiu Robotniczem"* z d. 5 lutego r. b. czytamy:

„Opiekowali się nim aż do grobu..."

Ubiegłej soboty przy tłumnym udziale znajomych i przyjaciół zmarłego odbył się pogrzeb młodego tow. Chojnackiego, członka Organizacji TUR. W pogrzebie wzięli udział przedstawiciele ZZK., członkowie TURa ze sztandarem oraz przedstawiciele PPS, na czele z tow. Grzecznarowskim, który wygłosił nad grobem wzruszające przemówienie, poświęcone zmarłemu.

Mówca z naciskiem podkreślił siłę przekonań i mocną wiarę zmarłego w ideały socjalistyczne, które pozwoliły mu w obliczu śmierci zachować godność prawdziwego socjalisty. Dosłownie do ostatniego tchnienia tow. Chojnacki nie godził się przyjąć księdza.

Na jego straszenie „piekłem" i „wiecznem potępieniem" umierający miał jedną stanowczą odpowiedź: „Niech ja już pójdę do tego piekła, a ksiądz niech zostanie na tym pięknym świecie".

Po uwolnieniu się od nieproszonej opieki „duchownej" tow. Chojnacki napisał do tow. d-ra Kelles-Krauza, jako prezesa TURa, list treści następującej:

„Szanowny tow. doktorze!

Ponieważ pogrzeb mój nie będzie katolicki, proszę Was, aby czerwony sztandar TURa odprowadził mię do grobu. Chcę być pochowany jak socjalista.

O to was prosi umierający".

Woli zmarłego stało się zadość; czerwony sztandar odprowadził go na miejsce wiecznego spoczynku; śpiewem „Czerwonego Sztandaru" pożegnano wiernego Towarzysza.

* * *

Brak w kondukcie pogrzebowym księdza, na którego miejscu łopotał na wietrze znak socjalizmu, — był widocznie powodem, że w pobliskiej od cmentarza hucie ukryto kilkunastu policjantów z komisarzem Krzemińskim na czele, zaś tuż przy grobie stanęło czterech funkcjonarjuszów policji tajnej.

Widzimy więc, że opieka policyjna sięgą aż do grobu, jeżeli umierający odmówi... opieki „duchownej."

Do słów tych nie mamy nic do dodania.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa **Królewska 16**

W dniu 4 marca 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *poseł Kazimierz Czapiński* wygłosi odczyt p. t. „DWIE BURŻUAZYJNE KONCEPCJE OSWIATOWE": klerykalna i faszystowska.

W dniu 11 marca 1933 r. w sobotę o godz. 8 wiecz ob. *Dr. Feliks Burdecki* wygłosi odczyt p. t. „O TECHNOKRACJI" — (najnowszej propozycji ustrojowej techników amerykańskich).

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł.	20.00	miesięcznie zł. 1.75
półroczne	„	10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„	5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres **Redakcji i Administracji**: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakł. Graf. „ODRODZENIE", Marszałkowska 52. Tel. 9.04-10.